

Łysiejąca kontestacja - konformistyczna młodzież

Łysiejąca kontestacja - konformistyczna młodzież

Sam termin kontrkultura jest o tyle mylny, że tak naprawdę jest to jedyna prawdziwa kultura, która istnieje.

- Wojciech Waglewski

Teza, że żyjemy w chorej cywilizacji wydaje się tak oczywista, że już zahacza o obłąd. Tzw. cywilizacja zachodnia dawno oderwała się od swoich korzeni, zgubiła gdzieś duszę. Naturalna rewerencja dla życia we wszystkich jego formach została zastąpiona podszytą strachem i poczuciem winy czcią dla Jedyne Boga, stojącego ponad wszelkim swoim stworzeniem. Uznając się za gatunek wybrany, którego przywilejem i powinnością jest owego Boga wielbienie, postawiliśmy się ponad całą resztą stworzenia, uprzedmiotowiliśmy ją. Odcięliśmy się od swojej naturalnej podstawy. Oderwaliśmy się od Ziemi, by wznosić się ku mglistemu od abstrakcji Niebu. Dzika przyroda przestała być nauczycielką i naturalnym punktem odniesienia.

Z czasem odległy, eteryczny Bóg został zanegowany. Pozostał tylko sam Człowiek - władca Wszechrzeczy, któremu wszystko wolno, bo Ziemia do niego należy, a w dalszej perspektywie pewnie i galaktyka. Chęć zgromadzenia rzeczy materialnych, pęd do maksymalizacji i zysków stały się substytutem duchowości. Na drugim biegunie pojawiła się centralistyczna idea państwowa, negująca zysk, obiecująca świetlaną przyszłość, jednakowe napełnienie do syta wszystkich żołądków, głosząca równość wszystkich zwierząt-gatunku Homo sapiens, poza garstką równiejszych. Wspólny był kult postępu technicznego jako niepodważalnej wartości samej w sobie, związana z tym tendencja do przekształcania wszystkiego, co dało się przekształcić, także dążenie do maksymalnego ujarzżenia przyrody. Wywołało to sprzeciw co wrażliwszych i światlejszych jednostek świadomie dystansujących się od głównego nurtu.

W drugiej połowie XX wieku, na skutek upowszechnienia dostępu do edukacji kontestacja stała się udziałem całych pokoleń, a przynajmniej znaczących ich części. Intuicyjne poczucie, że coś tu nie gra, wsparte świadomą refleksją popartą pewną wiedzą stanowiło nie raz mieszanekę wybuchową. Kolejne fale kontrkultury - jak ożywczy, oczyszczający powiew - zalewały Europę i Amerykę Północną. Bitnicy, hipisi, punki - to-tylko zmieniające się formy tego samego, podskórnego nurtu czerpiącego, świadomie lub nie, ze źródeł bardzo starych. Wspólne było postawienie na naturalność, autentyczność, wspólnotowość, szukanie alternatywnych sposobów postrzegania i odczuwania świata oraz siebie w nim. Symptomatyczna była tendencja do zwracania się ku egzotycznym kulturom będącym często źródłem inspiracji i jakimś pozytywnym punktem odniesienia. Skoro tutaj dominowała głupota, to gdzieś indziej musiała być mądrość, jakieś pradawne uzdrawiające źródła.

Pokolenie urodzone w latach 60--tych i wczesnych 70--tych, wyrosłe w PRL-u można nazwać pokoleniem kontestującym, zbuntowanym, poszukującym.

„Chcę wyrwać się z rąk beznadziejności

otrząsnąć się ze skorupy zniewolenia
chcę stanąć po drugiej stronie rzeki
chcę być dezserterem który ma szansę powodzenia”

śpiewał zespół Dezserter i można to było uznać za jeden z hymnów pokolenia. Bunt przybierał formy zarówno artystycznie twórcze, jak muzyka, graffiti, poezja, teatr uliczny, jak i związane z bardziej konkretnymi działaniami, wokół konkretnych problemów (służba wojskowa, elektrownia atomowa, tama czorszyńska), działaniami w sferze społecznej opierającymi się o politykę, czy raczej w politykę uderzającymi:

„uderz w politykę myślą mową i uczynkiem
uderz w politykę nim ona uderzy w ciebie”

(Dezserter)

Poszukiwania pozytywnych wartości wiodły ku duchowości Wschodu, tradycjom indiańskim, głębokiej ekologii, rodzimemu neopogaństwu, czy wreszcie ku jakimś pogłębionym formom chrześcijaństwa.

Wszystko to zdaje się mało interesować obecne pokolenie licealistów. Wzrastanie w PRL-u paradoksalnie wyrobiło silny zmysł krytycyzmu. Trudno nam było cokolwiek wmówić. Szczególnie nie ufaliśmy zalewającej nas propagandzie politycznej:

„nigdy w nic nie uwierzę politykom
nigdy w nic nie uwierzę tym świniom
nigdy w nic nie uwierzę politykom
nigdy w nic nie uwierzę tym skurwysynom”

(Dezserter)

Teza, że telewizja kłamie stanowiła aksjomat. Tymczasem generacja wychowana na reklamach, tak samo lub bardziej wszechobecnych jak niegdyś propaganda, a właściwie to bardziej nachalnych, zdaje się im wierzyć bez zastrzeżeń. Aksjomat to dziś np. to, iż być sobą to wybrać pepsi, żyć na max, czyli szybko, głośno i głupio, bez zastanowienia się nad sensem. Wraz z upadkiem „komuny” stopień manipulowania świadomością mas nie zmniejszył się, lecz się nasilił, stając się znacznie skuteczniejszy, materiał podatniejszy, a spece od inżynierii społecznej bieglejsi w psychologii.

„Jesteś tym, co jesz”, mawiali niegdyś chińscy mędrcy. Dla dzisiejszego młodego pokolenia wart jesteś tyle, ile konsumujesz. Idealizm jest dziwactwem, a dziwactwo głupotą; tylko wariaci wyznają jakieś wartości, angażują się w coś, co nie przyniesie im zysku materialnego; zieloni są zieloni; ekolodzy to oszołomy; jestem konsumentem i chcę autostrad, abym mógł konsumować więcej zagranicznych towarów, które na pewno są lepsze; będę jeździł samochodem i niszczył przyrodę - takie deklaracje słyszę od licealistów.

Od dziecka z podstawówki usłyszałem kiedyś, że komputer jest boski. Pewien znany artysta i zasłużony działacz ruchu ekologicznego żalił się kiedyś, jak to zaprowadziwszy młodzież podczas prowadzonych przez siebie warsztatów leśnych w jedno z bardziej fascynujących dzikich miejsc powiedział do nich: „spójrzcie, jakie to piękne”. W odpowiedzi ujrzał tępe spojrzenia i usłyszał pytanie „cooo?..”. Pewnie najszcześniejsi by byli gdyby ich zaprowadził do McDonalda i zafundował po big macu.

Naturalna poniekąd dla młodego wieku buntowniczość sprowadza się dziś do lekceważenia

nauczycieli i wydurniania się na lekcjach, plus oczywiście, jak zawsze, palenia w ubikacji zakazanych przez szkołę, ostro zaś reklamowanych na billboardach, papierosów i innych używek, dziś dużo łatwiej dostępnych. Próżno by szukać jakiejś młodszej formacji społecznej porównywalnej do Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego, Ruchu „Wolność i Pokój” czy Pomarańczowej Alternatywy. Ilu zresztą licealistom nazwy te coś mówią? Teraz słucha się kapel podśpiewujących w dyskotekowym rytmie kawałki w rodzaju „ogólnie, centralnie, kamieniem go bez kitu”, ogląda się filmy wideo i pochłania gry komputerowe. Świat wirtualny atrakcyjniejszy jest od realnego, o który zupełnie się nie dba. Można to potraktować jako rodzaj zbiorowego odpadnięcia, odmówienia udziału w życiu społecznym. Brak tu jednak fazy zestrojenia się z czymkolwiek, nie mówiąc już o włączeniu się ponownym w realne życie na własnych rachunkach po wewnętrznej przemianie. Inaczej niż choćby u hipisów jest to eskapizm czysty dla samego eskapizmu. „Śnij tylko swoje sny” - brzmiało pod koniec lat 80-tych motto wystawy plastycznej „Arsenał”. Dzisiejsza młodzież śni sny zaprogramowane przez kogoś innego i w pełni to akceptuje.

Na razie bawią się za pieniądze rodziców, rozjeżdżają się samochodami, wydzwanają z telefonów komórkowych do kolegów znajdujących się na tej samej sali i liczą na robienie kiedyś „wielkiej kasy”. Zbudzą się z ręką w nocniku, kiedy rzeczywiście będą musieli zarobić na swoje wybujałe zachcianki konsumpcyjne. Wtedy może przyjść powszechne rozczarowanie, które przynajmniej niektórych skłoni do zastanowienia się. I w tym jest jakaś nadzieja.

Olgiert Dilis

P.S.

Przepraszam ewentualnych młodych czytelników, których taka diagnoza ich pokolenia może urazić. Każde uogólnienie jest pewnym przekłamaniem. Zależało mi na ukazaniu pewnej ogólnej tendencji. Jeśli od niej odbiegacie, to sami chyba przyznacie, że stanowicie, niestety, tylko nieliczne, chlubne wyjątki i dalej tak trzymajcie.